

KURJER PARYZKI

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRYJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK

franków sześć

ZA SZEŚĆ MIESIĘCY

3 fr. 50 c.

za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Galicji fr. 12, w koperce zanikniętej.

LISTY I KORRESPONDENCJE

powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur

9, place du Collège de France. 9

PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZA WIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.

SEJM GALICYJSKI

III

Sprawa wychowania publicznego jest niewątpliwie jedną z najważniejszych. Od niej był wolny zależy. Każdy też naród żywotny i szczerze myślący o swojej przyszłości, nie żałuje trudu i pieniędzy na szkoły i troskliwie się nimi zajmuje.

Zajęcie się szkołami i pracą nad rozszerzeniem oświaty, można wziąć za miarę wartości narodu i wysnuć z niej dowody dojrzałości politycznej.

Naród polski dobrze pojmował i pojmuje doniosłość wychowania publicznego i w rozumnej reformie szkół wyprzedził wszystkie narody. Gdyby Komisja Edukacyjna i szeroko a dokładnie przez nią przeprowadzana reforma publicznego wychowania, była się utrzymała, mielibyśmy dzisiaj najlepsze w świecie szkoły. Trzy sąsiednie mocarstwa Polskę rozbiegając, zniosły Komisję Edukacyjną a z nią zniszczyły jej zbawienną reformę.

Pod obcymi rządami, w niewoli, nie przestali Polacy zajmować się sposobami podniesienia szkół i w różnych czasach udało się im podźwignąć i udoskonalić wychowanie publiczne, zawsze atoli, rządy najezdnicze psuły, co Polacy na tym polu działali. Korzystając z nieszczęśliwych wypadków, skwapliwie znosili zakłady narodowej oświaty.

System exterminacyjnego rządzenia nigdzie nie występował z tak wielką ohydą jak właśnie w szkołach. Najezdniczy Polski obrali szkoły za miejsce politycznego swego eksperymentowania i uczynili z nich narzędzia oglupiania, demoralizowania i wynaradawiania polskiej młodzieży. Zbrodnia jakiej się obce rządy w Polsce dopuściły szczepiąc jad przeniiewierstwa i zepsucia w niewinne serec dzieci, woła o pomstę do Boga i zapomnianą nigdy być nie może tak Niemcom jak Moskalom.

W zaborze moskiewskim szkoły są parodją wychowania publicznego. Profesorowie aby zmoskalić młodzież, zadają gwałt naturze ludzkiej. Toż samo czynią profesorowie niemieccy w zaborze niemieckim, gdzie szkoły stały się torturami duchowymi, mającymi na celu zniemczenie.

W zaborze austriackim, do niedawna szkoły były także instytucjami do germanizowania przeznaczonemi. Dopiero od zaprowadzenia konstytucji, sprawa polskiego

szkolnictwa wzięła tam lepszy obrót, samorząd zaś galicyjski wiele dobrego zdziałał dla wychowania publicznego.

Nie możemy tu wylizczać wszystkiego, co dla szkół od lat siedemnastu zrobił w Galicji sejm i naród. Dość będzie, jeżeli powiemy, iż rodacy nasi w zaborze austriackim nie żalowali grosza i pracy, aby podnieść wychowanie publiczne i uczynić je narodowym, trudy zaś ich i poświęcenie przyniosły już pożyteczne owoce.

Gdyby samorząd galicyjski nic więcej nie zdziałał nad to, co dokonał na polu szkolnictwa, już by się dobrze zasłużył sprawie polskiej.

Rząd wiedeński wprawdzie zgodził się na spolonizowanie szkół, nieszczerze atoli pomagał Polakom w pracy, jaką podjęli nad udoskonaleniem publicznej edukacji. Radę Szkolną Krajową ograniczył w jej atrybutach i uczyniłszy zupełnie zależną od ministerstwa, mięsza się ustawicznie w sprawy szkół zwłaszcza średnich, stawiając wszelkie możliwe przeszkody ich narodowemu rozwojowi.

To złe, które w szkołach usunąć należy pochodzi głównie z Wiednia, w ogóle jednak rzecz rozważając, wyznać musimy, iż szkoły w Galicji nie są wcale tak złe, jakby myśleć można, czytając krytyki i skargi w gazetach.

Wspomnieliśmy w poprzednim artykule o szkodliwych skutkach pesymizmu przy ocenianiu stosunków galicyjskich. Pesymizm ten, nigdzie się atoli tak szkodliwym nie okazał, jak w sądach i w zdaniach o szkołach. Szkoły w Galicji znamy dobrze i pilnie śledzimy ruch pedagogiczny jaki się w tej naszej prowincji rozwinął, znamy także dokładnie zakłady naukowe w innych krajach. Otóż zapewnić możemy domorosłych krytyków, że szkoły galicyjskie wytrzymują porównanie z szkołami nie tylko niemieckimi ale nawet szwajcarskimi. Te ujemne objawy na które się skarżą i z powodu których w czambuł potępiają całe wychowanie w Galicji, spostrzegają się dają i gdzieindziej. W Szwajcarii n. p. gdzie elementarne wychowanie jest najlepiej uorganizowane, okazało się przy egzaminach rekrutów, iż w niektórych kantonach procent nieumiejących czytać i pisać dochodził do 10 0/0 nawet do 15 0/0 i 20 0/0 a wszyscy oni chodzili przez lat ośm do szkół. Ażeby zapobiedz zapomnieniu, musiano w tej republice urządzić szkoły powtarzające, tak, że, obecnie, tępi i lenwego umysłu muszą się w tych szkołach

uczyć do 20 roku życia, Fakt ten świadczy, iż przyczyna małego postępu leży gdzieindziej, nie zaś w organizacji.

Te niepomierne, przesadne krytyki na szkoły galicyjskie zdradzają nieświadomość rzeczy albo też złą wolę.

Stronnictwo stańczyków, o którym już tyle razy pisaliśmy, skorzystało z opinii ujemnie się wyrażającej o szkołach i dało hasło do reformy na przeszłym sejmie.

Reforma ta wydała się nam wielce podejrzaną, po mowach, jakie wypowiedzieli posłowie Mieczysław Rej, Henryk Wodzicki i Szujski. Potępiając złe urządzenie szkół, skarżyli się, że szkoła odrywa chłopca od czarnej roboty, że mu daje wyższe aspiracje, które pozostać muszą nie spełnione i stawiali dla szkół zadania niemożliwe. Przytem rozwodzili skargi na hyperprodukcję sił umysłowych i z pocieszającego faktu, iż młodzież włościańska, zwłaszcza w Zachodniej Galicji, ciśnie się do szkół gimnazjalnych, wywodzili czarne horoskopy dla przyszłości.

Hyperprodukcja sił umysłowych w Galicji!

Ależ to ironia, jeżeli nie co gorszego, mó wic o niej w kraju, w którym na ogólną liczbę ludności 5,947,507 jest 4,832,138 nieumiejących ani czytać ani pisać. W obec takiego strasznego faktu ciemnoty, Stańczycy skarżą się na zbytek oświaty! Czegoż więc dowodzi ich skarga? Oto, że niechęć aby się oświata rozszerzała. Podnieśli hasło reformy szkół, dla tego tylko aby je cofnąć i nie dopuścić dalszego rozwoju.

Powiedzieliśmy już, że od chwili, gdy przez Potockiego pochwycili w swe ręce wpływy rządowe, poczęli reakcyjnie działać przeciwko wszystkim liberalnym zdobyczom poprzednio osiągniętym. Są oni wrogami oświaty, bo przy ogólnej oświacie, jest niemożliwym burmistrzowanie oligarchów, rozpoczęli więc kampanją przeciwko szkołom i wszystko to, co dobrego poprzednie sejmy dla podniesienia wychowania publicznego zdziałały, chcą pod pozorem reformy przetrząść.

Że takie ma znaczenie mniemana ich reforma, okazało się również na przeszłym z owych oszczędności robionych w budżecie szkolnym.

Zaniepokoiłiśmy się więc słusznie o los szkół galicyjskich, zwłaszcza, iż tacy nawet posłowie jak Tadeusz Romanowicz, jak Antoni Małacki, nie zrozumieli rzeczywistego celu Stańczyków i głosowali za utworzeniem ankiety, która w duchu mów wypowiedzia-

nych w sejmie 1880 r. miała zbadać stan szkół ludowych i przedstawić na tegorocznym sejmie plan ich reformy.

Ankieta radziła przez cały rok, Wydział krajowy jednak nie przedstawił na tegorocznym sejmie projektu reformy ustawodawstwa o szkołach ludowych, może dla tego, że nie chciał przy reakcyjnym prądzie sejmowym narażać na zepsucie istniejącej szkolnej organizacji.

Stańczycy nie byli zadowolnieni z odroczenia tej sprawy. Jeden więc z ich Koryfeuszów, profesor Szujski, sekretarz Krakowskiej Akademii, zabrał głos w celu umotywowania rezolucji, żądając Wydziału Krajowego, aby niewątpliwie już w roku przyszłym przedstawił sejmowi projekt reformy szkół ludowych.

Z mowy jego okazało się znowuż, że ta mniemana reforma dąży do powstrzymania oświaty, szerzącej się przez szkoły pomiędzy ludem.

Wiadomo, że włościańskie dzieci z powodu ciężkiej pracy rozwijają się tak fizycznie jak i umysłowo powolniej niż dzieci innych klas ludności. Powolny ten rozwój wymaga dłuższego pobytu w szkole, jeżeli dzieci włościańskie mają z niej wynieść rzeczywisty pożytek. W Szwajcarii zdarza się, że po ośmioletnim uczęszczaniu do szkoły, chłopcy wiejscy w kilka lat zapominają wszystkiego co się nauczyli. W Galicji sześć lat tylko obowiązuje się dzieci chodzić do szkoły; w innych krajach do Austrii należących przepisany jest kurs ośmioletni.

Pan Szujski zaś wyraził życzenie, ażeby w projekcie mającym się przedstawić sejmowi, był tylko czteroletni kurs dla dzieci włościańskich w szkole oznaczony. Rzecz oczywista, iż życzenie to posta-akademika ukrywa intencję utrzymania ciemnoty pomiędzy ludem. Jeżeli bowiem w sześć lat dzieci wiejskie nie wiele się mogą nauczyć, w cztery lata nie nauczą się nawet tyle, ażeby czytać mogły płynnie i pisać nie zle.

Krajowe dzienniki milczą o niebezpieczeństwie grożącym oświacie narodowej w Galicji. Brak odwagi cywilnej i obawa narażenia się wpływowej i rządzącej partii oraz p. p. Potockiemu, który przez ręce prokuratora i policji narzuca kagańce na prawdę piszących publicystów jest przyczyną, iż dzienniki lwowskie i Krakowskie, nie mogą odkryć planu zagaszenia światła, które acz słabymi jeszcze promieniami poczęło się szerzyć pod słowianami strzechami. Jedna tylko *Strażnica Polska* i *Sztandar Polski* mają odwagę wypowiedziania prawdy. Aby jej działanie uczynić nieszkodliwym dla spisku reakcyjnego, okrzyczano oba te pisma jako z rozmysłem sięjące zgorzenie a ich redaktora jako rozmiłowanego w oszczerstwie. W takim położeniu prasy krajowej, uważaliśmy za nasz obowiązek ostrzedz patrijotów.

Dopóki czas, niechaj postarają się udaremnić zamierzoną przez Stańczyków w duchu wstecznym, reformę szkół ludowych i niedopuszczą zniweczenia szkolnego ustawodawstwa, które chlubę czyni poprzednim sejmom i jest jednym z dowodów użyteczności galicyjskiego samorządu.

Nie przeczymy, że ustawodawstwo to wymaga naprawy, że nie jedną zmianę i ulepszenie w szkołach należałoby zaprowadzić, ale, kierunek zamierzonej reformy nie jest naprawą ani postępem, lepiej więc, ażeby szkoły pozostały w obecnym stanie.

Fakta, które przytoczyliśmy mówią aż nadto jasno, co chcą z szkołami zrobić ci posłowie, którzy się o reformę szkół upo-

minają. Gdyby nie brak miejsca, moglibyśmy przytoczyć z ich pism i mów obszernie ustępy świadczące o zlej ich dla oświaty intencji.

Chcą tylko szczupłą jej miarę w kraju dopuścić i nadać taki ton wychowaniu publicznemu, ażeby rosnące pokolenie nie « kierowało się porywami uczucia, » nie zrywało się do powstań i rozbrat wzięło z ideałem Ojczyzny wolnej i niepodległej. Kto nie wierzy, że tak formują rosnące pokolenie, niechaj przeczyta to, co *Gazeta Krakowska* napisała o mowie profesora Bobrzyńskiego, mianiej na wieczorku Mickiewiczowskim (28 Listopada r. b.) do młodzieży uczącej się w Uniwersytecie. Tak, nie ulega żadnej wątpliwości, że chcą wychować pokolenia, któreby się zgodziły na niewolę.

Kierunek ten zgubny wychowania najsilniej popiera pan Paweł Popiel, autor niktaczemnej broszury wydanej po powstaniu 1863-1864. W niej doradzał narodowi, ażeby wszystkich tych, co orzeźm lub w organizacji cywilnej służyli sprawie jego oswoobodzenia traktował jako banitów. Na tę broszurę odpowiadał swojego czasu J. J. Kraszewski i Szujski, wtedy jeszcze nie Stańczyk. Otóż ten sam pan Paweł Popiel przeprowadził na tegorocznym sejmie swój projekt urządzenia internatu dla kandydatów nauczycielskich wyznania katolickiego, kształcących się w seminarjum męzkim we Lwowie. Pan Paweł Popiel, autor broszury i owego internatu, jest dzisiaj excellencją i bardzo wpływową osobistością. W domu jego odbywają się narady Stańczyków. On bowiem jest ich prezesem i kierownikiem. Wychowanie klasztorne, jakie odbierać będą w jego internacie przyszli nauczyciele ludu, wykształcać będzie obłudników zdolnych do wykonywania każdego rozkazu z góry nadesłanego, nawet takiego, które im nakazuje formować dzieci na Austriaków a pozbawiać polskiego charakteru. Rozprawy w sejmie jakie się odbyły, z tego powodu pozwalają nam zrobić to przypuszczenie. Zrobiły one na nas tem smutniejsze wrażenie, że żaden z posłów nie podniósł głosu przestrogi. Pan Małcki Antoni dał się złapać Stańczykom i przy jego pomocy przeprowadzili internat.

Uchwalenie internatu przez sejm uważamy za niedobrą wróżbę dla przyszłej reformy szkolnej. Sejm tak oszczędny dla szkół ludowych, obciążył budżet wydatkiem dwadzieścia kilka tysięcy przeznaczonych na ten eksperyment popielowy.

Krótkość miejsca zmusza nas do opuszczenia innych spraw szkolnych, poruszonych na tegorocznym sejmie. Powrócimy do nich przy nadarzonej sposobności. Nie możemy atoli pominąć, że sejm uchwalił 10,000 złr. zapomogi dla ks. Walerjana Kalinki na budowę domu, przeznaczonego na pomieszczenie ruskiego internatu. Młodzież rusko-nicka, ma się w nim pod przewodnictwem ks. Zmartwychwstańców przygotowywać do zawodu duchownego. Nadmienić jeszcze musimy i to z uznaniem dla sejmu uchwałę rezolucji Hausnera, wzywającą rząd do utworzenia Wydziału medycznego na Uniwersytecie Lwowskim.

Na tem kończymy przegląd tegorocznych czynności sejmu. Uchwała wzywająca rząd do zaprowadzenia sądów pokoju, jako też Założenia Banku Krajowego w celu ratowania stosunków ekonomicznych Galicji, znajdujących się w stanie ogólnego nieomal bankructwa, zaliczamy do czynności dodatnich sejmu.

Nie możemy przecież zataić obawy, ażeby Bank krajowy, na którym tyle nadziei pokładają, nie okazał się bezużyteczną próbą.

Pan Żybkiewicz, który go stworzył a raczej tworzy dopiero, jest człowiekiem nieumiejącym wybierać ludzi. Jeżeli, jak się na to zanosi, napełni ów Bank stronnikami Stańczyków, jeżeli urzędnikami będą « pańskie dziady » którzy chcą pieniędzmi krajowemi ratować zaszargane swoje fortuny, wtedy spełnią się proroctwa upadku głoszone przez jego przeciwników.

W ogóle, trzeba tu zauważyć, iż poprawa dobrego bytu w Galicji jest nader trudną sprawą z powodu nieudolności z jednej strony, i fiskalizmu ze strony rządowej. Austrjański rząd niszczy ekonomicznie swoich poddanych. Podatki nakłada olbrzymie, nie zaś nie czyni dla powiększenia produkcyjnej siły kraju.

Minister finansów p. Dunajewski, nie zgoda dla Galicji nie uczynił, ministerstwo finansów jak dawniej tak i teraz zabiera chłopu ostatnią krowę i tamuje usiłowania prywatnych ludzi, dążące do podniesienia dobrego bytu. Lichwa kwitnie jak dawniej, Bank włościański wywłaszczający chłopów cieszy się opieką rządu jak dawniej, towarzystwa zaś zaliczkowe, instytucje jedynie zdolne do powstrzymania lichwy są paraliżowane w swojej czynności przez namiestnictwo lwowskie i ministerstwo finansów z Wiednia. Smutny jest stan.

Sejm złożony z posłów energicznych, posiadających umiejętność i odwagę cywilną mógłby ową trudną sprawą ekonomiczną naprawy wbrew nawet woli rządu « sprzyjającego krajowi » pomyślnie przeprowadzić gdyby się niekierował polityką poświęcenia spraw kraju i narodu dla widoków potęgi monarchii austriackiej.

Miejmy nadzieję, iż w roku przyszłym sejmujący mniej zważać będą na Austrię, a więcej na Polskę, która pod rządem austriackim nie może wyjść z nędzy.

DO ZGODY I JEDNOŚCI

Cheąc odpowiedzieć na artykuł Nadbużanina pod tytułem « *Program Socjalistów*, » umieszczony w *Kurjerze Paryżkim* z dnia 15^o Listopada b. r. w n^o 5-ym pozwolę sobie zrobić tę uwagę: że gdyby Szanowny nasz Rodak i Patrijota z nad Buga, był odczytał, rozważył i głęboko się zastanowił nad Zagajaniem Sejmu Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki w Nowym Yorku, przez Juljana Andrzejkiewicza zaraz po jego artykule umieszczonym niezawodnie by zmodyfikował jak swój sąd, tak niektóre jego wyrażenia się, drażniące prace i usiłowania innych patrijotów może niedoświadczonych, ale dobrej wiary. Niezapominajmy że gdzie człowiek tam i błąd. Prawdy jednak szukać należy z doświadczenia innych, swoją pracą i ciągłą nauką. Lepiej więc mieć dużo programów z których można wybrać lepszy, jak nie mieć żadnego.

Rodzina zniknąć nie może chyba wtenczas kiedy, cały ród ludzki zaginie; a zatem bądźmy spokojni, każden z tych socjalistów należy do swej rodziny, gminy, prowincji i Ojczyzny Polskiej, która znów potrzebna jako jednostka innym narodom. Być więc może nasi socjaliści błędzą: ale być może że spostrzegli także, że dziś żłoby i koryta napełnione karmą według wyrażenia są otoczone samą zwierzyzną żarłoczną, wypaszoną silną, utylą a niesforną i nieczułą; która przemocą odpycha od koryta niemal całą gromadę i większość zwierzyzny słabowitej,

wychudłej, ubogiej i nieśmiałej, morząc ją głodem i niespostrzegając nawet swego egoizmu.

Obywatel Andrzejkiewicz wskazuje nam Zgodę a federacją za pewnik wskrzeszenia Ojczyzny. Łączmy więc wszystkie nasze siły jak fizyczne tak umysłowe, aby po bratersku jednym wytknąć ich błędy lub zgubne dążenia, a szukać wspólnego zbawienia radą, wolną dyskusją i pobłażaniem, nie zaś zaprzeczając polskości, kto tylko objawi zdanie nowe lub niezgodne naszemu widzeniu rzeczy.

« Lud i ludzkość nie są to czeze frazesa, a tem bardziej potęgowane rublami moskiewskimi, » Ale to jest *Cel jedynej przyszłości* do której ród Polski dążyć nie przestanie. Zasady Konfucjusza, Zoroastra, Mojżesza, Chrystusa, Mahometa i wielu innych, nie miały innego celu jak uszczęśliwienie ludzkości, jeżeli przez kilkanaście wieków, prób i doświadczeń, niedopięły założonego celu, to niedowodzi, aby ludzie myślący gnuśnieli z założonymi rękami niedając dalej za postępem, wynalazkami, nauką i ulepszeniem. Mielśmy tylu filozofów, wieszcy i pisarzy, których badania i prace dochodziły do wniosków wręcz sobie sprzecznych. *Jedni n. p.* uznali potrzebę wojen, aby przepelniona ludność się wzajemnie mordując usuwała z pola robiąc innym wolne miejsce; drudzy przeciwnie dowodzili statystykami że ziemia kilkadziesiąt razy pomnożona dzisiejszą ludność potrafi ją wyżywić i t. p. Którzy mają słuszność, mniejsza o to, zawsze ich badania zostaną sprawdzone i zużytkowane przez ludzi serca i pracy. Są to zadania trudne do rozwiązania, na które częstokroć życie człowieka nie wystarcza, zostawili oni jednak skazówkę i wytknęli program następnym badaniom i poszukiwaniom. Niezrażamy więc naszej młodzieży, owszem zachęcamy ją do pracy, niech bała zła i dobre. Ob. Andrzejkiewicz jasno jej wskazał, że prócz obcych nieprzyjaciół mamy w pośród siebie całe stany sobie nieprzyjazne jak n. p. Magnat przeciw Szlachcicowi, Szlachcie przeciw Mieszczaninowi, Mieszczanin przeciw Chłopowi, ten przeciw Żydowi i tak dalej, a które koniecznie trzeba sfederować i złączyć z sobą, aby uderzyć wszystkimi siłami na wroga, a co będzie pewnikiem naszej wygranej.

Pomimo ucisku i obcej niewoli, broniemy się najusilniej od upadku moralnego, aby nie pozostać w tyle postępu i ogólnego ruchu europejskiego. Zamiast unikać jednych a prześladować drugich, starajmy się wtajemniczyć we wszystkie usiłowania obcych patryjotów, aby mózł unikać wszelkich utopii przez wzajemną i braterską dyskusję. Dziś ruch Socjalistyczny niemal powszechny potęgując się prześladowaniem rządów. W Moskwie konspiracje nihilistów, w Niemczech od kilku lat stan obłędzenia przedłuża się i wystósowany na poskromienie tamtejszych socjalistów. Podobny stan w Irlandji jako fenianom; we Francji nawet przy wolności druku i mowy prócz anarchistów, kolektywistów i komunistów, formują się nowe stronnictwo i odcienia, które nikogo nie zrażają. Lecz gdzież błędu niema i wszystko doskonale?

Czyż Czartoryskiego nie okpiła obłudna dyplomacja, od której żadnego zbawienia wyglądać niepowinniśmy? Czyż krew Polska przelana niemal w każdym zakątku ziemi, nie powinna nas odwieść od liczenia na obcą pomoc? Czyż rodacy ciągnąc się za ogonami polityki i dyplomacji austriackich, pruskich i moskiewskich, nie wpadną w po-

dobne błędy? Nasze dobroduszne legiony pozwoliły się oprowadzić despotcie i zdrajcy swego narodu, po Hiszpanii, Włoszech, Egipcie i Saint-Domingo, zakończywszy na Waterloo. Pomimo że nasz poczciwy Kościuszko nie dał się uwieść ani prośbą, ani groźbą Napoleonowi I, ale dał przykład mniej przezerłym, że lepiej jest robić Kurpie (saboty) jak służyć niegodziwej sprawie. A jeżeli poszedł walczyć do Ameryki to za wolność i swobody ludów, gdzie do dziś dnia jest uwielbiany; gdyż to jest jedyny zakątek gdzie nieszczęśliwi i prześladowani mogą się schronić od tutejszej tyranii i użyć wolności i swobody.

Czyż Jezuitów dążenia do ogólnego panowania nieprzyczyniły się głównie do naszego upadku prześladowaniem inowierców i oderwaniem kozaczyzny? Chociaż to ich założenie « aby mieć jedną owczarnię i jednego pasterza » jest najfałszywsze, schlebia tylko ich dumie wyguruwanej i egoizmowi! bo czyż panowanie carów nad licznymi zaborami przyniosło uszczęśliwienie knutem? Czyż cesarze Chińscy otoczywszy swe państwo murami i panując kilkadziesiąt wieków potrafili uszczęśliwić swych poddanych? Wszak ci potentaci byli pasterzami samowolnymi swych trzód choć na mniejszą skalę. Jezuitcka jedność powróciłaby Św. Inkwizycję i palenie żywcem heretyków, tak jak to już odbyli swoją próbkę wtenczas, kiedy mieli przewagę i rządili panującymi, do czego nigdy nie powrócą pomimo nadania sobie nieomyślności, (infaillibilité).

Z takich to pobudek Voltaire wystąpił przeciwko naszej narodowości pomimo wydania przez nią Kopernika, pomimo oswoobodzenia Europy przez Sobieskiego pod Wiedniem od najazdu mahometańskiego i pomimo republikańskich swobód szlachty polskiej.

Później Proudhon, któren nazwał dzisiejszą własność prostą kradzieżą ulegalizowaną, [takoz wyrzekł przeciwko nam: « że Polska która nie nie wydała prócz swojej szlachty, nie zasługuje na pomoc wyrobników i demokracji. » Nietrzeba więc aby dzisiejsze pokolenie zasłużyło na zdania tak nieprzychylnie filozofów i myślicieli. Emigracja Polska z r. 1831, która potrafiła zorganizować propagandę Towarzystwa demokratycznego zrozumiała błąd i ona to najwięcej przyczyniła się do zniesienia niewoli moskiewskiej. Chwała jej za to, rozwinięcie zaś tych zasad wkłada obowiązek na nowe pokolenie aby wszystkie ruchy umysłowe, niebyły dla niego obojętne, ale ściśle badane i wspierane o ile mają związek ze sprawą Polską i ogólną.

Na tem kończąc moje uwagi, upraszam mego sąsiada z nad Buga, aby dołożył więcej cierpliwości pobłażania i rozwagi, a szukał wraz ze mną prawdy, sprawiedliwości i Zgody.

Sercem mu życzliwy
MAZUR Z NAD NARWI.

Przypisek Redakcji. — *Kurjer Paryzki* przyjmując wszelką polemikę dobrej wiary, czasami sprzeczną z jego poglądem rzeczy, daje najlepszy dowód swej bezinteresowności, że oddaje swe pismo na usługi całej Emigracji aby ta mogła z wszelką swobodą wyrazić swe życzenia, chęci, dążenia i nagromadzone wiadomości ku wspólnej naszej sprawie.

OBCHÓD ROCZNICY

29 Listopada

I
W PARYŻU

Okolo godziny 8-ej wieczorem, piękna sala « du Grand Orient de France » zapelniona się liczną publicznością. Na głównej ścianie nad estradą jaśniała tarcza z Orłem Pogonią i Archaniolem, a w koło ścian powiewały chorągwie o polskich barwach, z herbami i napisem: « Jeszcze Polska nie zginęła ».

Uroczystości przydował sędziwy weteran Ob. W. Mazurkiewicz, który w te przemówił słowa:

SZANOWNNI RODACY!

Zaszczyt przewodniczenia Waszemu zgromadzeniu, zawdzięczam najprzód smutne-okoliczności, bo słabości chwala Bogu nie groźnej, naszego czcigodnego Rodaka, obywatela Duchńskiego, którego gorący patriotyzm i głęboką naukę znacie wszyscy; a potem, Zarządowi Czytelnii Polskiej, który z chwalebą gorliwością czuwa nad drogiemi nam pamiątkami i daje nam miłą sposobność zobaczenia się choć raz na rok w tak liczne gronie.

Dzięki mu za to.

Głosy wymowniejsze od mojego wypowiedzą Wam wkrótce co wszyscy czujemy i myślimy dzisiaj; pozwólcie mi, Szanownni Rodacy, na wstępie tej uroczystości mnie żołnierzowi powstania Listopadowego po 50-ciu latach wygnania, prac narodowych i ciężkich zawodów, wykrzyknąć wraz z Wami: Polska nie zginęła! Nie zginęła, bo żyje życiem pełnem, wszechstronnem, bo jej praw do bytu żadna siła zniszczyć nie może, bo jest potrzebną ludzkości.

Złe się dzieje na ziemi ojczystej, to prawda. Niewola na starość tracąc głowę, ludowi polskiemu chce wydrzeć nawet język i wiarę przywłaszczając sobie prawo bronięcia słowiańszczyzny, gnębi z azjatycką dzikością najbardziej zasłużony lud słowiański, Rusinów, braci naszych, przestrajają na Moskali, a kościół, ten przybytek miłości i nadziei zamienia na kuźnię nienawiści i złorzeczenia.

To rola najazdu. On nie może być ani ludzkim, ani sprawiedliwym. Ale i w społeczeństwie naszym są bolesne rany; próżność, upieranie się przy blichtrach bez wartości, życie nad stan, lekceważenie obowiązków narodowych, są to wady zbyt szkodliwe ażebyśmy na nie czujnej baczości patriotyzmu polskiego nie zwracali. Co więcej, w społeczeństwie naszym pojawiają się, już nie odstępcy, nie renegaci jak Gurowski, Czajkowski i Św. Jurcy, bo takich kaźden naród w niewoli będący wyradza jak chwast na pustkowiach, ale mędrkowie, młodzi powstają zarozumiałe pyszałki, z których jedni rozumem nazywają płwanie na przeszłość narodu, a drudzy idąc dalej, konsekwentnie, wyrzekają się Ojczyzny, a za miskę obiecanej soczewicy pozbywają się wszystkiego, co ludzi od zwierząt wyróżnia.

Widzicie, Szanownni Rodacy, że nie zakrywamy sobie smutnych kart naszych współczesnych dziejów. Pytamy się tylko, coż one znaczą obok nieśmiertelnej duszy narodu? Kto takie jak polska przecierpiał próby męczeństwa, obłudy i fałszu, kto jak Polska po 100 latach niewoli z dumą spojrzeć może na żyjące pomniki swej sławy, czy to w literaturze, czy w sztukach pię-

knych, czy to w nankach ścisłych, czy w przenysle; komu jak Polsce nie brakuje w żadnej gałęzi ludzkiej wiedzy, sumiennych i poważnych badaczy, ten może być pewnym swojej przyszłości, niewola jego skończy się czy wcześniej czy później, a z wad swoich otrząśnie się jako z naleciałej lub z potęgowanej w czasie nie woli pleśni.

Gdybyśmy się bliżej przypatrzyli społeczeństwu naszemu, zobaczylibyśmy z poaciechą, ile tam wytrwałości i powagi w męczeństwie, jak jeden ubytek nagradzany jest nowym nabytkiem, jak zaporinanie się i marnotrawstwo jednych zastąpione jest podniesieniem ducha i skrętnością drugich. Galicja dźwiga się powoli z upadku, dawne nieporozumienia pomiędzy dworem a chatą zastępuje wzajemna ufność a mimo nadzwyczajnych wysiłków propagandy moskiewskiej lud ruski pozostaje wiernym wiekowemu sojuszu z Polską. Rzecz uwagi także godna że w tegorocznym opisie ludności Galicyjskiej, Żydzi których tam jest przeszło 600,000, oświadczyli w większej połowie że język polski jest ich językiem domowym.

Pod panowaniem pruskim położenie Polaków jest bardzo trudne. Mają tam do walczenia nietylko z nieubłaganą żądzą zaboru, ale i z zawziętą nienawiścią potomkiem upokorzonych niegdyś przez Polskę Krzyżaków. Z przesadzonemi pretensjami do wyższej oświaty i do liberalizmu, Prusacy używają swojej przemocy jedynie na to, ażeby lud Polski znieważyc a Polską ziemię na niemiecką zamienić. Ze germanizacja pod panowaniem pruskim nie postępuje, najlepiej dowodzą wybory na deputowanych których przeważna większość reprezentuje i broni wytrwale praw narodowości polskiej, dowodzą liczne stowarzyszenia ludowe, wzrost po miastach żywioły polskiego i budzenia się polskości, tam gdzie dotąd odłogiem leżała. Prawda, że lekkomyślność i moralny upadek pewnej części obywatelstwa, dopomagają Prusakom do oddawania ziemi polskiej w ręce niemieckie, ale oddziaływanie przeciwko takiemu zdradzaniu mandatu narodowego jest silne, a więc można mieć nadzieję że i tu plaga czasu przestanie nie długo zakrwawiać uczucia patriotyzmu.

W zaborze moskiewskim nie ma, jak wicie, żadnego życia publicznego, dziki despotyzm nie może panować tylko samowolą i wydarciem społeczeństwu wszelkich praw do kontrolowania jego czynów, a własnych spraw i interesów. Nie mamy więc miary na dokładne ocenienie tego co nas najbardziej obchodzi, a jednak z tego co słyszeć i widzieć możemy, z jęków jakie nas dolatują, z objawów których nawet mongolski despotyzm stłumić nie jest w stanie, z niespokojności wreszcie jaka się w obozie nieprzyjacielskim pokazuje co do bezskuteczności dotychczasowego gnębienia narodowości polskiej, widać że duch narodowy nie słabnie, ogół pracuje i stoi silnie przy swoich uczuciach myślach i nadziejach, rozdrażnienia jakie rząd przez swoich nihilistów zaśiać usiłował, nie przyjęły się wcale na gruncie polskim, zniesienie pańszczyzny przez Rząd Narodowy w 1863 podniosło dobrobyt ludu, także już bywają przykłady że włościanie stowarzyszeni zakupują całe włości, a oświata, mimo wszelkich zapor jakiej jej stawiają, mimo wstrętu, jaki narzucenie języka najezdniczków wzbudza powszechnie, postępuje wszędzie i we wszystkich klasach.

Widzicie więc Szanowni Rodacy, że dzieło tak świetnie bronione w 1831 r. nie upadło, Polska nie zginęła, żyje jako naród, i czeka

wytrwale aż przebrzmia hymny na cześć egoizmu, bezprawia i gwałtu, a odezwia się znowu hymny na cześć prawa i sprawiedliwości.

Tymczasem stójmy wytrwale przy niespożytym sztandarze narodowym! Niechaj przykład bohaterów nocy listopada, będzie dla nas bodźcem do pracy, do poświęcenia i męskiej woli! Kształcemy rozum, ale nie wystudzajmy serca! Pamiętajmy, że kaźden z nas jest reprezentantem narodu wśród obcych, a więc że ma obowiązek ścisłego kontrolowania swych czynów! Uczmy się od innych, szczęśliwszych narodów, wszystkiego co człowieka podnosi i uszlachetnia, ale unikajmy starannie tych plodów schozralej wyobraźni lub zepsutego serca które tylko szkodę przynoszą stosunkom społecznym. Uroczystość dzisiejsza jest spowiedzią przeszłości, niechajże się stanie zarazem pełnieniem wiernie obowiązków obywatelskich, tym sposobem uczymy najlepiej bohaterów i męczenników naszych!

Skończywszy swoje przemówienie, Ob. Mazurkiewicz dał głos bohaterowi z pod Kostangalji, zaszczytnie znanemu w literaturze naszej, pułkownikowi Zygmuntowi Miłkowskiemu.

Ob. Miłkowski w swej dość długiej przemowie przedstawił prawo Polski do życia oraz prawność naszych powstań. Gdyby istniał trybunał między narodowy, mówił, Polska mogłaby przed nim upomnieć się o swoje prawa, ponieważ jednak nie istnieje, dopomina się o swoją krzywdę i protestuje przeciw gwałtowi powstaniem. Mówca robi następnie charakterystykę wszystkich walk naszych o niepodległość, przedstawia stan kraju przed i po kaźdej z tych walk, tak że nie były one gorączkowemi porywami ale leżały w naturze rzeczy i pochodziły z głębokiego przeświadczenia narodu o ich potrzebie. Dalej wyraża nadzieję przyszłej niepodległości opartą na zasadzie badań obecnego stanu naszych wrogów, z których Prussy toczone przez raka społecznej nędzy, Austria galwanizowana niemiecką polityką, Moskwa zaś w zupełnym rozkładzie. Nakoniec przedstawia mówca, w jaki sposób naród po kaźdem powstaniu starał się o nabycie nowych sił. I tak po 1831 roku, poczuło ogólnie potrzebę usamowolnienia włościan, aby przysporzyć Ojezyźnie liczbę obywateli i obrońców, co też stanowczo dokonało powstanie 1863 roku.

Po 1863 roku zaś rzucono się ogólnie do nauki.

W tem gorącym pragnieniu wiedzy i nauki przez młode pokolenie, mówca widzi przyszłą nadzieję kraju. Kiedy następcy nasi zrobią powstanie, a że go zrobią to nie ulega kwestji, będą silniejsi od nas nabytymi wiadomościami i skuteczniejszy oręż dzierżyć będą w dłoniach.

Wreszcie kończy swą mowę, patriotyczną zwrotką zasłyszaną kiedyś w młodych latach od żołnierza z 1831 roku, której ostatnie wiersze są następujące:

« Niechaj pozna wróg zawzięty
Jak my kraj kochamy. »

Liczne oklaski publiczności nagrodziły mówcę, po którym prawdziwie jakby *turbator chori* występuje redaktor dziennika *Lanterne* mający mówić w imieniu Francji, tymczasem w miejsce tego zaczyna opowiadać swoją bytność w moskiewskiej ambasadzie z prozbą o ułaskawienie Berezowskiego, co mu zostało odmówionem. « Kiedy więc tyrana serce nie wzruszy się prozbą, woła, należy go dotknąć bombą Rysakowa, i porywając szklanę z wodą przygotowaną dla mówców, podnosi ją do góry i dodaje: « Wznoszę toast, aby się drugi Rysakow znalazł! »

Dalej stojący nie dosłyszawszy co mówi i sądząc że wznosi toast za pomyślność Polski dają oklaski, bliźsi zaś wzruszają ramionami na ten prawdziwie niedorzeczny wyskok, a Ob. Mazurkiewicz w imieniu zgromadzonych protestuje przeciw odezwaniu się mówcy, oświadczaając, że Polacy nie są mordercami.

Następnie w gorących słowach przemawia w imieniu Czytelni Polskiej, Ob. Pluciński po mowie zaś swojej odczytał wiersz nadesłany z Krakowa oraz list Polaków z Belgji przyjęte oklaskami.

(Nadesłany zapóźno już list *Towarzystwa Wzajemnej Pomocy* z Lyonu nie mógł niestety, być czytany na uroczystości) a brzmi jak następuje:

Zarząd Towarzystwa Polaków Wzajemnej Bratniej Pomocy w Lyonie, dnia 29 Listopada 1881 r.

Do Obywateli obchodzących uroczystość rocznicy powstania Listopadowego.

Obywatele! Nie jesteśmy w stanie być dziś w pośród Was, myślą i uczuciem jednak witamy Wasze zgromadzenie, pewni jesteśmy że jedna myśl nas łączy tu. Oby po raz ostatni to wielkie święto obchodzone było na obcej ziemi!

Pozdrowienie i braterstwo

Prezes Towarzystwa: Maryan Osiecki.

Członkowie: Stefan Gajkowski, Jan Kowalski. Sekretarz: C. Mraczewski.

Po części politycznej nastąpiła artystyczna, w której zaznaczyć musimy mistrzowskie wykonanie na skrzypcach ukraiński przez p. Mosakowskiego, oraz piękną grę panien Janiszewskich, które posiadają prawdziwy muzykalny talent. Z równą przyjemnością wysłuchaliśmy wykonania *Scherza* Chopina, przez panią Popławską. Być może żenie ze wszystkim dokładnie ceniowała ten utwor, ale oddać zupełnie Chopina, mógłby tylko sam Chopin, krytyka zatem artystce nie do zarzucenia mieć nie może.

Za to nie jedno zarzucić by można śpiewowi panny Pietruszyńskiej, najgłówniej zaś to że wykonywanie cudzoziemskich utworów na polskiej narodowej uroczystości jest zupełnie niewłaściwym. Zdaje się nam, że u nas śpiewów patriotycznych ani oper czysto polskich nie brak, z których wyjątki byłoby daleko przyjemniej usłyszeć niż nawet *Gounoda*. Ale *darowanemu koniowi w zęby nie zaglądataj*, mówi przysłowie, więc

zostawiając na boku krytykę, wdzięczni serdecznie jesteście artystce że raczyła się przyczynić do uświetnienia naszej uroczystości.

W chórach Towarzystwa Filharmicznego widzimy znaczny postęp. Kantata: « *Polska nasza żyje w nas* » i śpiew: « *Jeszcze Polska nie zginęła* » były daleko lepiej wykonane jak w roku przeszłym, jednak śpiew: « *Wygnać* » mógłby być oddany lepiej. Nie wątpimy że Towarzystwo, które jak nam wiadomo wytrwale pracuje, nie ustanie na tej drodze i na uroczystości Styczniowej wypadnie nam nowy postęp zaznaczyć, co z przyjemnością prawdziwą zrobimy.

NADBUZANIN.

II

W RAPPERSWILU

Rapperswil, 6 Grudnia 1884.

Przesyłam Wam krótki opis 51 letniej rocznicy powstania listopadowego, uroczyste w Rapperswylu i w roku bieżącym obchodzonej.

Zwyczajem ojców naszych rozpoczęliśmy obchód od kościoła. Mszę żałobną za poległych w wojnie 1831 r. patriotów odprawił pomocnik miejscowego proboszcza.

Przed posiedzeniem zebrani goście zwiedzili sale Muzeum narodowego, oglądając licznie w nich nagromadzone pamiątki z powstania listopadowego i portrety znakomych mężów z tegoż powstania. Najdłuższą zatrzymała uwagę gości prześlizgnęła i bardzo poetyczna kompozycja rzeźbiarska Teofila Lenartowicza. Jest to głowa zmarłego na Syberji Polaka pełna wyrazu i charakteru. Artysta wyraził w niej wielkość cierpienia i dzieje polskiego męczeństwa. Spoczywa ona na trójgraniastym piedestale. Z jednej jego strony przedstawiony jest w płaskorzeźbie pochód wygnańców polskich na Sybir; z drugiej strony praca wygnańców do tacek przykutych w kopalniach nerczyńskich; z trzeciej wyrzeźbione są słowa: *Morituri te salutant patria*.

Już samo to obejrzenie dzieła polskiego artysty i pamiątek świadczących o bojach i wielkich dla wolności i niepodległości poniesionych ofiarach narodu polskiego, wysoce nastroiło dusze obecnych i dobrze przygotowało umysły do obchodu święta niepodległości Polski.

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 2 po południu w głównej sali muzeum przy łozu na którym Tadeusz Kościuszko oddał Bogu ducha w Solurze, Zagaił je przewodniczący hr. Władysław Plater poseł z sejmu 1831 roku. Tak w mowie swojej francuskiej jak i polskiej przedstawił mówca doniosłość wypadków powstania listopadowego. Obchody tego powstania dowodzą, iż Polacy zawsze są wierni chorągwi narodowej. Dążeniem ich jak przed 51 laty tak i obecnie jest wolna, niepodległa i cała Polska. Scharakteryzował następnie znaczenie światowe sprawy polskiej, wykazał potrzebę egzystencji państwa polskiego. Obecne położenie Europy i niebezpieczeństwa tego położenia określił mówca dość obszernie również jak i stan obecny wszystkich polskich prowincji pod trzema zaborami. W końcu zwrócił się do Muzeum jako instytucji przechowującej pamiątki polskich usiłowań oswobodzenia i polskiej pracy i zachęcił tak Polaków jak przyjaciół Polski do solidarnego dla wielkich celów działania.

Jak lat zeszłych tak i w roku obecnym

była na obchodzie deputacja węgierska. Przewodniczący jej p. *Csernowics* w języku niemieckim zabrał głos. Mowa jego wyraziła sympatje Węgrów dla Polski, sympatje ugruntowane na wspólnym historycznym działaniu dla wolności i niepodległości. Węgrzy niczego nie pragną tak gorąco jak oswobodzenia Polski. Są oni pewni, iż odwieczna przyjaźń jaka łączy dwa narody, utrzymaną zostanie i wierzą, iż chwila ta nie jest daleką, w której wolne, niepodległe i potężne Węgry obok wolnej, niepodległej i potężnej Polski pracować z nią wspólnie będą dla humanitarnych zadań cywilizacji i szczęścia narodów.

Sędzia pokoju z sąsiedniej gminy Jona, sędziwy p. *Helbling*, przemawiał w imieniu Szwajcarów. Mowa jego była ważnym historycznym świadectwem dobroczynnego dla wolności wpływu i działania Polaków. Szwajcaria dała gościnnie przytułek polskim wychodźcom, ale zawdzięcza ona a szczególnie lud szwajcarski bardzo wiele Polakom. Aż do r. 1830 Szwajcaria była rządzona przez arystokrację. W niektórych kantonach ucisk był tak wielki, że chłopom wzbronionem było zajmowanie się rzemiosłami, aby nie robili nieszcządom konkurencji. Przeciwno uciskowi arystokracji podniósł głos swój lud w kantonie Solothurn za sprawą polskiego z 1831 r. wychodźcy niejakiego Kozłowskiego i wywalczył sobie równouprawnienie. W kantonie Bazylizkim przyszło do wojny domowej. Polacy stanęli po stronie chłopów. Pod dowództwem oficerów polskich, z których wymieniamy Kłosa (1), chłopci pobili wojsko arystokracji bazylizkiej i utworzyli demokratyczny kanton Bazeland. Chłopi kantonów zurichskiego i sengalleńskiego poczęli się także upominać o równouprawnienie i uzyskali konstytucję demokratyczną. Tak więc ruch rozpoczęty przez Polaków i pod ich wpływem dokonany przeobraził Szwajcarię. Z arystokratycznej stała się republiką demokratyczną. Mówca pamięta te czasy, sam jest chłopem i należał do tego ruchu. W imieniu ludu szwajcarskiego wypowiada słowa wdzięczności Polakom i zachęca, aby się gromadzili wszyscy w tem Muzeum i rozpatrywaniem pamiątek wielkiego narodu, który w nieszczęściu swoim szerzył błogosławieństwo wolności, krzepili w sobie ducha i zapalali serca dążeniem do szlachetnych celów.

Uściskaliśmy czcigodnego starca za tę sprawiedliwość wyrazi o zasługach Polaków, o których nowocześni historycy holdujący powodzeniu zachowują głębokie milczenie. Zasługi te pamięta jednak lud i w danej chwili przypomni sprawę tych, którzy krew swą dali mu w ofierze.

W imieniu Polaków przemawiał o uczuciach polskich dla Węgrów i Szwajcarów p. *Zaklika*, przybyły na tę uroczystość z Florencji. Mowa jego była pełna zapału.

Pan *Biechoński*, pomocnik Kustorza muzealnego odczytał następnie sprawozdanie z czynności Zarządu Muzeum. Z niego okazuje się że Muzeum ciągle wzrasta, że nie brak jest szlachetnych ofiarodawców. W r. b. zmarły w Kołomyży zbywał Walenty Milewski, wojownik z 1831 r. zapisał dla Rapperswylskiego Muzeum 2,000 reńskich i drugie 2,000 dla młodzieży, kształcącej się pod dozorem Zarządu Muzealnego. Legat ten zostanie wypłacony po śmierci żony nieboszczyka, którego pamięć jako męża zasłużonego Ojczyźnie i dobroczyńcy tej instytucji zostanie w Muzeum uwieczniona. Sprawozdawca od-

(1) Kłos niedawno umarł w Liestal jako pułkownik szwajcarski.

czytał także akt notarialny, w którym założyciel Wład. hr. Plater potwierdza akt fundacji, oświadcza ponownie, iż jest ona własnością narodową i ustanawia przyszły po swojej śmierci Zarząd, określiwszy sposoby jego dopełniania. Do Zarządu powołani tym aktem notarialnym: J. J. Kraszewski, Agaton Giller, Henryk Bukowski i Stefan Buszczyński.

Posiedzenie zakończyło odczytanie telegramów i listów oraz mowa polska Wład. hr. Platara.

Z telegramów wymieniamy następujące: profesora Santagaty z Bolonii, młodzieży polskiej uczącej się w Zurichu, pani Magdaleny Weinholt z Rzymu, od obywateli z Królestwa Polskiego z podpisem Starza, pani Neuman z Berna, Towarzystwa Francuzów kształcących się w Zurichu, Towarzystwa Włochów kształcących się w Zurichu, od Eustachego Smałowskiego z Rudek w Galicji i od weteranów z 1831 r. telegram z Poznania, na którym się podpisał Adolf Malczewski, Antoni Krzyżanowski i Maciej Pałac w imieniu kolegów.

Listy nadesłali profesor uniwersytetu i politechniki zurichskiej Kinkel, sławny niemiecki poeta i uczyony, pani Ogonowska z Rzymu, pan Bukowski z Sztokholmu i list z Paryża pod adresem Agatona Gillera do zgromadzenia, na którym się podpisali: Alfred Barwiński, Marja Barwińska, Marja Palińska, Reiff, Stanisław Styczyński, Max Kotyra, Ignacy Hegner, Aleksander Staszewski, Daniel Wiśniewski, Teodor Chrzański, Edward Szymański, Franciszek Pluciński, Stanisław Pluciński, Alfons Aufschlag, Adam Paliński, Józef Kaczyński, Apolinary Pluciński, Jan Lipiński, Wojciech Bączkowski, Wojciech Kryszewski, Kazimierz Przepałkowski, Wacław Malinowski i Tadeusz Stefan Beynar.

Z wierszy odczytanym był piękny sonet pani Duchńskiej do posła Platara i wiersz niemiecki szwajcarskiej postki z Sen Gallenu pani L. H. napisany na uroczystość listopadową Polaków, pełen dla naszego narodu uczuć podziwu i miłości.

Wieczorem o godzinie 5 ej odbył się bankiet w hotelu pod Łabędziem. Sala była w girlandy i drzewa przystrojony, wśród których poumieszczano herby Polski i wszystkich jej województw, oraz chorągiewki polskie i szwajcarskie. Zewnątrz hotel także był przystrojony w narodowe flagi. Na wieży zaś zamkowej cały dzień powiewała wielka polska chorągiew.

Nie będę powtarzał treści mów jakie były wypowiedziane przy bankiecie, bo mi brak miejsca a korespondencji rozszerzać nie chcę, wspomnę więc tylko, że pierwszy toast wniósł hr. Plater na cześć Polski i solidarności narodów. Oprócz Platara który dwa razy głos zabierał, mówili dwaj szwajcarzy: *Helbling* i adwokat *Dorman*; dwaj Węgrzy: *Józef Petz* i *Ligeti Aner* i pan *Zaklika* toast na cześć Szwajcarii.

Mowy adwokata Dormana odznaczyły się oratorskimi zaletami i trafnością poglądów. W pierwszej mowie mówił o zasługach Polaków dla cywilizacji w ogóle. Gdyby nie Polacy, gdyby nie zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem, nie byłoby dzisiejszej cywilizacji. W drugiej mowie skreślił charakter i opowiedział zasługi Polek położone dla wolności i Ojczyzny! Podnosząc toast w ręce obecnej pani A. M... polki wygnanki, rzekł: « Cześć Polkom od całego świata się należy jako matkom i żonom bohaterów, co od walczą za wolność i cywilizacją Polski i świata, cierpią na wygnaniu i giną jako mę-

czennicy pod kulami i na szubienicach przez tyranów i wrogów ludzkości wzniesionych!»

Wyrażenie uroczystości pozostanie przez czas długi miłym i pożytecznym wspomnieniem dla wszystkich, którzy w niej uczestniczyli. Przekonała nas ona, że sprawa polska jak była tak i jest dotąd popularną pomiędzy narodami, pracującymi dla rzeczywistej wolności i cywilizacji.

RUCH STOWARZYSZEN POLSKICH

W dniu 3 Grudnia odbyło się posiedzenie *Towarzystwa pracujących Polaków* pod przewodnictwem *Ob. Morawskiego*. Po odczytaniu protokołu poprzedniego posiedzenia przez sekretarza *Ob. Barwińskiego* oraz sprawozdaniu kassjera *Ob. Reiffa* o stanie kassy, wybrano komisję do sprawdzenia czynności Zarządu w skład której weszli *Ob. Kaczyński*, *Beynar* i *Styczyński*.

W końcu miał mieć miejsce zapowiedziany odczyt *Ob. Sosnowskiego*, który nie tylko nie przyszedł do skutku ale wystąpienie tego pana dało powód do przykryj sceny.

Ob. Sosnowski domagał się od komitetu urządzającego obchód 29 Listopada, aby mu pozwolono na nim mówić w imieniu *Towarzystwa Pracujących Polaków*, co jednak zostało odmówionem, gdyż program był już ułożonym i mów było dość zamówionych, w dodatku *Towarzystwo Pracujących Polaków*, było już reprezentowanem dostatecznie przez *Ob. Plucińskiego*, członka Zarządu Czytelni, albowiem do tych obydwóch *Towarzystw* prawie jedni i ci sami członkowie.

Ob. Sosnowski wziął to za osobistą obrazę i przed odczytem swoim zaniósł naprzód skargę na komitet urządzający uroczystość przed *Towarzystwem*, następnie oświadczył, że ponieważ nie mógł mówić 29 Listopada, przeto tę mowę powtórzy obecnie (aby to areydziele dla publiczności straconem nie było, przyp. *Red. Kur. Par.*) do odczytu się bowiem nie przygotował, w końcu przewidując zapewne że to przemówienie nie wszystkim podobać się może, przytoczył przykłady z historii, że Polska zawsze była tolerancją i wszelkie opinie przyjmowała, poczem rozpoczął swą mowę. Brak miejsca nie dozwala przytoczyć nam jej treści, nadmieniamy tylko, że była to lichy zamaskowana frazesami patryjotycznymi propaganda socjalistyczna. Ma się rozumieć co mówca przewidywał spotyka go, w środku mowy *Ob. Styczyński*, *Kaczyński* i inni przerywają mowę, oświadczając że tu nie miejsce agitacji socjalistycznych, wszczynają zamieszanie. *Ob. Morawski* w imieniu swobody słowa, żąda aby dano skończyć mówcy, jedni protestują, inni chcą aby kończył, wreszcie gwar się ucisza i mówca prowadzi rzecz swą dalej; kiedy zaś wzywa ogół Polski do rewolucji społecznej, która podług niego jest konieczną, a wielu z obecnych nie rozumiejąc dobrze o co chodzi, a słysząc tylko kwiecisty styl i piękną deklamację zaczyna klaskać,

Ob. Barwiński sekretarz, zrywa się oświadczając, że tych nonsensów dłużej słuchać nie chce, jeżeli zaś *Towarzystwo* ma zostać zebraniem socjalistów, on składa urząd i oddawszy przerosowi papiery wychodzi z sali. Za nim powstaje *Ob. Reiff* i wzywa mówcę, aby mówił zrozumialej, bo tylko słyszy deklamacją a nie wie co mówca chce. To daje hasło do ogólnego zamieszania. *Ob. Reiff*, gorąco przemawia przeciw socjalizmowi, *Ob. Morawski* wzywa do porządku i słuchania mówcy, mówca sam usiłuje przekrzywić gwar, słowem posiedzenie kończy się ogólnym zamieszaniem. Jeżeli rzeczywiście pp. Socjaliści mają zamiar *Towarzystwo pracujących Polaków* przetworzyć w kółko socjalistyczne i dobrać się do jego kassy aby takową użyć dla swoich celów, oświadczamy im że to się nie uda, zanadto bowiem dobre mamy wyobrażenie o sercu i patryjotyzmie naszej młodzieży abyśmy na chwilę wątpili że da się ująć w ich sidła. Tem mniej mogą ci panowie liczyć na politycznych emigrantów, będących członkami *Towarzystwa*, ci pozostają zawsze jak byli wiernymi hasłom i chorągwi pod którą walczyli.

Nadto zwracamy uwagę czytelników na jedną rzecz. Mówka którą p. *Sosnowski* wypowiedział, a której nie skończywszy rozdawał między obecnych, była mu przysłana już wydrukowana z Genewy i nosi tytuł: *Przemówienie na obchodzie 29 Listopada w Paryżu*. Prawdopodobnie wraz z innymi broszurami socjalistycznymi zostanie wysłana do kraju i tym sposobem nasz obchód w oczach Rodaków będzie uchodził za jakieś zbiegowisko socjalistów, którzy pragną powtórzenia scen z 1846.

Otóż przeciw temu bezczelnemu kłamstwu protestujemy, ani p. *Sosnowski*, ani nikt z socjalistów nie tylko nie mówił ale mówić nie będzie nigdy na naszych narodowych uroczystościach i na drugi raz nawet półgłówek francuzkich nie dopuścimy do słowa.

Otrzymałmsy następującą odezwę.

Lat ośmnaście upływa od ostatniej zbrojnej narodu polskiego walki przeciw despotyzmowi i tyranii.

Lat ośmnaście. — Od tego czasu jak opuściliśmy swe rodzinne progi, by spocząć po znojach i trudach w przytulisku na obcej ziemi... żyliśmy nadzieją... nadzieją każdej chwili odmiany, powrotu na łono krwi naszą zbroczoną ziemią naszą. Nadzieja matką dzieci pieczętliwych. Ona nas ludziła, myśmy jej ufali, i dziś nie przestajemy. Instynkt najwięcej nawet zarozumiałych w swym czasie polityków naszych, zawiódł nas srodze, oderwani od matek, żon, przyjaciół, szkół i t. p., wstąpiliśmy w szeregi by swymi piersiami zasłonić swych braci od ucisku przed nieprzyjacielem: naszym, złamani nie mocą, zastąpiliśmy się przed napaścią wroga, obcą baryczą... do dziś cierpiemy...

Zaprzęgnięci do codziennego radła, nie zdolni jesteśmy chwil kilka poświęcić dla siebie, by odświeżyć umysły nasze. Stosunki, które zdawałoby się łączyć nas powinny

w jedność, braterstwo i zgodę, z powodu nie zawisłych od nas przyczyn, dotychczas nie są w życie wprowadzone. Dla tego więc my, garstka wychodźców osiadłych tu w Lyonie, emigranci polscy, na dniu dzisiejszym niżej wypisanym, obieramy jako cel:

a) Utworzenie życia towarzyskiego, któreby nie jednemu dopomogło ukształcenie się jak fizycznie tak moralnie.

b) Utrzymanie stosunków między tu mieszkającymi, dla przyniesienia ulgi pojedynczym osobom, w wypełnianiu obowiązków braterskich.

c) Przyniesienie ulgi prawdziwie potrzebnym i zasługującym na nią wzajemną pomocą.

Osiągniemy jako środek:

a) Przez pisma publiczne krajowe i książki pożyteczne.

b) Przez zawiązanie towarzystwa i łatwiejsze wspólne porozumienie się, i

c) Przez składkę miesięczną ofiarą i wpływową.

Zważywszy że pierwsze potrzeby naszego *Towarzystwa* wymagają nakładu i rozchodów, pozostawiamy więc dobrej chęci i wolnej woli wedle możliwości każdego rodaka, do składki ofiarnej na ten cel, z zebranej summy wedle potrzeb tymczasowych ma się rozchodzić pod przewodnictwem obywateli wybranych wspólnie na pierwszym posiedzeniu, którzy we właściwym czasie zdadzą szczegółowy z tego rachunek.

Akt ten postanawiamy ogłosić wszystkim bez wyjątku mieszkającym tu Polakom i prosić ich o wspólną pomoc wprowadzenia w wykonanie tego aktu.

Lyon, dnia 18^{go} Listopada, 1881 roku.

Na Oryginalie podpisano: *Jakób Biernacki*, *Maryan Osiecki*, *Jan Kowalski*, *Jan Sobkowski*, *Stefan Gajkowski*, *Zarski*, *Kazimierz Mraczyński*.

Zgodność z Oryginałem świadczą
C. MRACZYŃSKI.

ROZMAITOŚCI

Gazeta Krakowska pismo w dobrym patryjotycznym kierunku redagowane, ogłosiła w numerze z dnia 30 Listopada r. b. opis wieczora urządzanego przez młodzież Uniwersytetu Krakowskiego w celu uczczenia pamięci *Adama Mickiewicza*. «Cały ten obchód, pisze *Gaz. Krak.* miał wdzięczną i poważną formę, jedna tylko fałszywa nuta dała się słyszeć, która jednak, zdaniem naszym, bynajmniej nie przyczyniła się do zmniejszenia wrażenia obchodu, owszem, może tylko spowodowała, że młodzież gorąco miłująca kraj, palająca poświęceniem dla Ojczyzny, łatwo odróżni, czego jej trzymać się wypada. Fałszywą tą nutą było przemówienie prof. Dr. *Bobrzyńskiego*, treść którego, da się w tych słowach uwydatnić: że dziś potrzeba raz na zawsze zerwać z porywami serca, uczucia a powodować się li tylko zimną rozważą, że dziś już nie mamy wrogów naszej Ojczyzny, że dziś możemy spokojnie patrzeć w jej przyszłość. Szanowny profesor zdaje się zapominać, że w dzisiejszym wieku, w wieku pozytywizmu, materializmu, jeżeli postaramy się wykorzenić w młodzieży uczucia i odbierzemy jej połot ducha, odkryjemy pole dla zasad socjalistycznych i nihilistycznych, które nurtują inne społeczeństwa, a które dzięki Bogu, dotychczas w Polsce nadaremnie szukają punktu oparcia.»

Co najbardziej uderza w tem przemówieniu profesora bez uczucia a zapewno i bez

zdrowego rozumu, to jego wyrażenie, że dziś już nasza Ojczyzna nie ma wrogów. Wypadałoby z tego, że Polska jest już oswojona. Nie, tego przecież nie mógł twierdzić stańczykowski profesor. Wypada więc, że profesor ten godzi młodzież z niewola, wmawia w nią, że Moskale i Niemcy nie są wrogami Polski, że Polska powinna na zawsze pozostać pod obcymi rządami, które ją gniołają, wynaradawiają, nie pozwalają uczyć się po polsku i chwalić Boga według obyczajów ojców naszych. Takie te nauki wpajają w młode serca profesorowie niektórzy w Krakowie. Czyż dziwić się wypada, że pomiędzy uczniami tych profesorów wyradzają moralne potwory, które lży rozczulenia wylewają nad niewolą *proletarki, kelnerki*, a nie mają współczucia dla mąk całego narodu i obojętnie się przypatrują cierpieniom i boleści ludu podlaskiego, któremu za wyznawanie wiary ojców wydziera rząd moskiewski mienie i życie lub pędzi na stępy chersońskie albo syberyjskie? Tenże sam Bobrzyński, zanim wydał swoje dzieło *Historja polska*, ogłoszony został za najznakomitszego historyka. Przyjaciele jego napisali, że historia jego rozpoczyna nową erę w historjografji. Wysłała nareszcie tak zapowiadana książka i pokazało się, że jest to zlepek niedołężny potwarzy na Polskę i jej przeszłość miotanych. Gdy mu jeden z krytyków zrobił zarzut, że Unią religijną potępił, odpisał w *Czasie*, iż uczynił to z powodu, ażeby książka jego przeszła cenzurę moskiewską. Więc historyk ten sławny wymierza prawdę łokciem cenzury moskiewskiej, która już postarała się o drugie wydanie tego oszczerczego przeciwko Polsce dzieła. Hańba i wstyd, że się u nas rodzą podobni profesorowie i historycy! Zamiast go ubrać w mundur łokajski, Stańczycy dali mu ubiór akademika.

**

Przed kilku laty naród polski za cenę 30,000 złr. zakupił od Matejki jego arcydzieło, obraz przedstawiający *« Unię Lubelską »*. Pieniądze zostały zebrane drogą składek, obraz zaś miał ozdobić ścianę sali sejmowej w budującym się podówczas gmachu we Lwowie. Gmach ten już jest gotów i tegoroczny sejm odbywał w nim swe posiedzenie. Obrazu jednak nie zawieszono w sali sejmowej a to z przyczyny, iż niechciano nim drażnić posłów świętojskich, którzy poczytując siebie za Moskali, nie uznają węzła jedności, jakim Unia Lubelska połączyła Polaków, Litwinów i Rusinów. Przeważano więc obraz do sali posiedzeń Wydziału Krajowego. Tymczasem posłowie chcący dogodzić p. Żybliekiewiczowi wyznaczili mu mieszkanie w gmachu sejmowym. Biura powyrzucano i będą dla nich wynajmować osobny lokal. Najlepsze pokoje zabrano na prywatny lokal marszałka i znacznym bardzo kosztem z pieniędzy krajowych, których nie stało dla ubogich wypędzonych ze szpitali przez p. Żybliekiewicza, urządzono je z wielkim przepychem na mieszkanie prywatne. Obraz zakupiony ma więc ozdobić mieszkanie p. Żybliekiewicza, gdzie go oprócz wybranych nikt nie ujrzy. O takim postanowieniu gwałcącem wolę narodu, doniósł w *Gazecie Narodowej* Edward Pawłowicz, kustosz Muzeum w Zakładzie Ossolińskich i przedstawił ze względów sztuki niewłaściwość pomieszczenia obrazu w sali, gdzie palą cygara i niema dobrego oświetlenia. Obecnie w tejże *Gaz. Nar.* protestuje przeciwko takiemu nieposzanowaniu sztuki i woli narodu, p. Alfred Młeczki, najznakomitszy obywatel w Galicji, mąż pełen zasług, znany

z patriotyzmu i szanowany dla swego charakteru. Głos jego poprą niewątpliwie wszyscy Polacy. Nie na to bowiem naród się składał, aby robił prezenta p. Żybliekiewiczowi, którego zasługi są bardzo wątpliwej wartości. Jeżeli już obraz nie może być pomieszczony w sali sejmowej, niechaj zostanie w Zakładzie Ossolińskich, gdzie go każdy widzieć może bez potrzeby udawania się po łaskę dla pana Marszałka.

*

**

Zła wiara *Kurjera Poznańskiego* wystąpiła znowu w jaskrawy sposób, w numerze 266 z dnia 20 Listopada r. b. w artykule *Doktryna czy naród?* (nadesłane z Warszawy). W artykule tym krytykując odezwę socjalistów, robi emigracją odpowiedzialną za nią i mieszącą *Kurjera Paryzkiego* w sprawę zupełnie mu obcą i nieznaną, przedstawia rzecz tak, jakbyśmy byli socjalistami i autorami tej odezwy, pomimo tego, żeśmy skrytykowali tę odezwę i potępiłi dobitnie program socjalistów jako nie narodowy i nie chcący nic wiedzieć o oswojeniu Polski z niewolą. Jeżeli autor w *Kurjerze Poznańskim* piszący, sądzi, że na emigracji wytworzył się socjalizm, to grubo się myli. Emigracja Polska chociaż na zachodzie żyje, umiała uniknąć zarazy kosmopolitycznej, była ona, jest i zawsze będzie patriotyczną. Nie do emigracji więc autor zwrócić się powinien lecz do kraju, do ojców i do matek, rodzin, i niechaj im czyni zarzuty, dla czego niepotrafiliby przez wczesne rozwinięcie uczuć patriotycznych zabezpieczyć serc synów swoich przed wpływem socjalnych nauk, rozszerzanych podstępnie w celu zgubienia Polaków, przez moskiewskich i niemieckich nauczycieli. My od lat wielu emigranci z największym zdumieniem ujrzeliśmy tę młodzież niedawno po procesie krakowskim przybyłą z kraju do Genewy z przewróconymi głowami, bez patriotyzmu, bez poczucia narodowego, obojętną na niedolę własnego narodu, głoszącą w swoich ohydnych pismach *Równość i Prędświt* że niechce odrodzenia Ojczyzny, stawia internacjonal i jawnie zdradzającą Polskę i jej sprawę, uznaną za słuszną, nawet przez socjalistów innych narodów. Publicyści krajowi z obozu reakcyjnego, antypatriotycznego, który się wiele przyczynił do wydania tak potwornego i nienaturalnego objawu jak usposobienie tej garstki młodzieży, poddającej się w ostatniej swojej odezwie dobrowolnie pod władzę moskiewskich socjalistów, milczą zawzięcie o propagandzie socjalno-genewskiej, lecz za to z całej siły napadają na patriotyczne usiłowania emigracji, która poczęła wydawać *Kurjera Paryzkiego* dla obronienia prawdy i powstrzymania choć w części propagandy kosmopolitycznych doktryn, tak konserwatywnych jak socjalnej natury. I przymierzeńcami socjalistów nie my jesteśmy, lecz takie pisma jak *Czas*, *Kurjer Poznański*, które torują drogę tej niedorzecznej doktrynie internacjonalnej, chcące zbawić proletarjat bez narodu, jakby proletarjat nie był częścią narodu, torują zaś przez to, iż osłabiają i poniżają patriotyzm!

*

**

Od lat wielu czynią nasi rodacy w Galicji starania o dopełnienie uniwersytetu lwowskiego wydziałem medycznym. Sejm lwowski w r. b. uchwalił już drugą rezolucją wzywającą rząd do ustanowienia wydziału medycznego. Zaprzeszłego roku skutkiem przedstawień posła Hausnera i Rada państwa poparła acz bez skutku jego wniosek o założeniu wspomnianego wydziału. Przeszłego

roku Hausner wznowił swój wniosek, lecz upadł w komisji z powodu opozycji, kóżby się tego spodziewał, kilku posłów polskich których by nazwiska warto ogłosić ku ogólnemu pohańbieniu. Partularyzm krakowski, i nie życzliwość dla tego wniosku ministra finansów p. Dunajewskiego stanęły w poprzek życzeniu całego kraju i sejmu. W r. b. Hausner w Radzie państwa wznowił swój wniosek o wydział medyczny we lwowie. W kole polskiem gorąco nad nim rozprawiano. Hausner, Euzebiusz Czerkawski przemawiali za wnioskiem. Przeciw niemu występował Dr Juljusz Czerkawski, Gniewosz sanocki poseł, Dzwonkowski i Skarszewski. Większość koła jednak oświadczyła się przeciwko niedorzecznym argumentom przyjmując wniosek Hausnera 22 głosami przeciwko 8. W komisji Rady państwa wniosek ten został także przyjęty, chociaż minister oświaty Conrad przeciwko niemu się oświadczył. Niewątpliwie iż pełna Rada Państwa go uchwali, pytanie jednak czy *« rząd sprzyjający krajowi »* w którym aż dwóch Polaków ministrów (Ziemialkowski i Dunajewski) zasiada, zechce go wykonać. Bądź co bądź, niewątpliwie iż lepiej myślący posłowie sprawy tej nie zaśpią i póty będą wznawiać swe starania dopóki Lwów nie otrzyma Wydziału Medycznego w Uniwersytecie.

*

**

W New-Yorku w Stanach Zjednoczonych ukazał się I Numer nowego pisma polskiego p. t. *« Zgoda »* mającego być organem utworzonego tam z emigracji Związku Narodowego Polskiego, który w tym roku odbył drugi swój sejm.

Nie idąc śladem naszych kolegów którzy bez wyjątku przyjęli pojawienie się: *« Kurjera Paryzkiego »* łajaniem i krzykiem, witamy szczerem sercem nową towarzyszkę i życzymy jej najlepszego powodzenia.

Sądząc z pierwszego numeru, sądzimy że *« Zgoda »* zupełnie odpowie swemu celowi, odrazu bowiem stanęła na czele pism polskich w Ameryce. Numer ten przedstawia się doskonale, znajdujemy w nim artykuły polityczne społeczne i literackie pisane ze znajomością rzeczy i patryotyzmem, w feljtonie zajmująca powiastka treści patryotycznej r. 1863 oraz wspomnienie z 1831 r. *« nadto kartki z podróży do Włoch ob. Agatona Gillera »*, wreszcie bieżące wiadomości miejscowe. Słowem poznać można że *« Zgoda »* jest prowadzoną przez ludzi wykształconych i umiejących władać piórem.

Jesteśmy pewni że nowe pismo odda znakomite usługi naszej sprawie i potrafi zgrupować około siebie ludzi dobrej woli tamtejszej emigracji.

Ze swej strony z całego serca zalecamy *« Zgodę »* poparciu Rodaków, na co w zupełności zasługuje.

Nekrologia

W San-Remo, we Włoszech, umarł 14-go Listopada r. b. JAN KARŁOWICZ, dokąd się był udał dla poratowania zdrowia. Jan Karłowicz nominowany przez Rząd Narodowy w 1863 zastępcą dyrektora policji polskiej w Warszawie, sprawował przez wiele miesięcy urząd rzeczywistego dyrektora, którego posada po wyjeździe Winnickiego do obozu nie była obsadzoną. *Sztandar Polski* mylnie pisze w jego nekrologji, iż był jednocześnie Naczelnikiem miasta Warszawy. Tak nie było. Urząd naczelnika czyli gubernatora

Warszawy pełnił Stefan Bobrowski, po nim zaś inni patrioci, nigdy zaś nim nie był Karłowicz. Dyrektor policji był pod bezpośrednią władzą naczelnika miasta i posiadał pod swoją zwierzchnością rozległą organizację służby policyjnej, która wybornie paraliżowała czynności policji moskiewskiej i czuwała nad bezpieczeństwem Rządu i wszystkich władz narodowych. Jan Karłowicz pod nazwą *Janka Białego* był powszechnie znaną postacią. Nie odznaczał się wielką bystrością, lecz był pracowitym, czynnym i uczciwym, zostawił też po sobie dobrą pamięć zasłużonego Ojczyźnie obywatela. Po upadku powstania, lat kilka przebywał na emigracji w Paryżu. Z emigracji przybył do Galicji w roku 1870 i zajmował się czas jakiś przedsiębiorstwem budowy dróg krajowych. Ożeniwszy się z panną Reutt, zakupił pod Lwowem folwark Snopkowo. Odtąd pracując jako rolnik i właściciel cegielni mniej był czynnym w życiu publicznym. Na zdrowiu już w Paryżu zapadać począł. Po powrocie na ziemię polską zdawało się, że powietrze rodzinne ozdrowiło go zupełnie. Przed kilku atoli laty odezwała się znowu choroba piersiowa. Lekarze radzili mu, ażeby na zimę udał się w cieplejszy klimat. Idąc za ich radą, opuścił Snopków, lecz po to tylko, ażeby w niewiele dni później wyzionąć ducha na obcej ziemi.

Cześć jego pamięci!

*

**

Czytamy w Dzienniku « *Mémorial de la Loire et de la Haute Loire* » z 1-go Grudnia b. m.

Rive de Gier. Dowiadujemy się ze smutkiem o śmierci pana Wincentego Miklaszewskiego, emigranta polskiego, osiadłego od 18 lat jako aptekarz w Rive de Gier, gdzie umiał sobie pozyskać, życiem przykładnym i poświęconem, współzucia wszystkich mieszkańców.

Kilku z jego towarzyszy broni z wojny o niepodległość Polski (1830-1831) i kilku Polaków przybyłych do Francji po powstaniu 1863 roku szli za trumną swego zacnego Rodaka.

Liczny orszak przyjaciół i znajomych zmarłego towarzyszył mu do grobu.

OGŁOSZENIE

Zeszyt pierwszy dzieła zbiorowego, wydawanego nakładem Zarządu Muzeum Narodowego w Raperswyłu, pod tytułem: *Wieniec pamiątkowy półwiekowej rocznicy powstania listopadowego* wyszedł właśnie z druku i rozsyłka tego zeszytu prenumeratorom już się rozpoczęła.

Zawarte są w nim następujące prace:

Słowo wstępne od Zarządu Muzeum Narodowego w Raperswyłu.

Wstęp do odczytów z powodu 50 letniej rocznicy mianych we Lwowie, przez Leszka Borkowskiego.

Noc 29 Listopada, przez Eustachego Śmiłowskiego.

O Polkach, które się szczególnie zasłużyły Ojczyźnie w 1831 roku, przez Felcję z Wasilewskich Boberską.

Weterani powstania Listopadowego. Obrazy, szkice i rysy biograficzne, zebrane przez Agatona Gillera, redaktora *Wienca*.

Ostatnia ta praca zajmie kilka zeszytów *Wienca*. W pierwszym, obecnie ogłoszonym, obejmującym siedm arkuszy druku, znajduje się dopiero jej początek, to jest, biografii dwóch bohaterów: Ludwika

Nabiela i Leonarda Rettla. Wszystkich zaś życiorysów uczestników powstania listopadowego, napisanych przez A. Gillera i przeznaczonych do *Wienca* jest 250; niewiadomó wszakże jeszcze w tej chwili, ile ich będzie można pomieścić w następnych zeszytach, w których ma być także wydrukowana znakomita rozprawa Stefana Buszczyńskiego: *O znaczeniu dziejów Polski i walk o niepodległość i opis obchodów półwiekowej rocznicy*. Całe dzieło obejmie sześć tejsze objętości zeszytów, co pierwszy, zawierając więc będzie przeszło 40 arkuszy druku.

Prenumerata jest otwartą aż do wyjścia ostatniego zeszytu. Ponieważ odbija się tylko 500 egzemplarzy i dzieło w handlu księgarskim znajdować się nie będzie, te więc osoby, które się dotąd nie zapisały na listę prenumeratorów a życzą sobie posiadać *Wieniec*, niechaj pospieszą z przesłaniem prenumeraty.

Prenumerata we Francji wynosi 7 franków z przesyłką pocztową wszystkich sześciu zeszytów 9 franków.

Pieniądże nadsyłać można pod jednym z następujących adresów: *A. Giller à Raperswył (Suisse) lub Władysław Plater à Villa Bräelberg p. Bendlikon. (Canton Zurich, Suisse.)* W Paryżu przyjmuje prenumeratę na *Wieniec* pan *Alfred Barwiński*, 63, rue Monsieur-le-Prince i Redakcja *Kurjera Paryzkiego*, 9, place du Collège de France.

Treść *Wienca* poświęcona wypadkom powstania i zasługom jego uczestników, powinien zachęcić do licznej prenumeraty. Z pierwszego zeszytu czytelnicy powezmą wyobrażenie o wartości i doniosłości całego dzieła. Ażeby je uczynić dostępnem zwłaszcza dla niezamożnych weteranów, Zarząd Narodowego Muzeum, nie zmienił niskiej pierwotnie oznaczonej ceny, chociaż nakład podwoił się z powodu zdwojenia objętości dzieła. Będzie ono miłą pamiątką dla ich rodzin i dla nich samych, znajdą w niem bowiem obraz własnej swojej działalności i przypomnienie pełnych chwały wydarzeń.

Jeżeli koszta wydania pierwszego tomu zostaną pokryte, Zarząd Nar. Muzeum przystąpi do wydania dalszych tomów *Wienca* i w nich zamieści życiorysy tych uczestników powstania, które dla braku miejsca w pierwszym nie mogły być wydrukowane. Od publicznego więc poparcia zależy ażeby to dzieło zamieniło się na księgi całego pokolenia 1831 roku. Zarząd liczy na nie i spodziewa się, że w nadziei swojej nie zostanie zawiedzionym.

Odpowiedź Redakcyi

Ob. D. M. Rowicz, korespondentowi z Paryża:

Kurjer Paryzki pomimo że powstał pojedynczą ofiarnością i wspierany bezinteresowną pracą ludzi dobrej woli i przed zaczęciem swego istnienia nie uciekał się do publicznej zebrany jak to robiły niektóre niedusze pisma projektowane przez pewnych finansowych emigrantów, bokami wcale nie robi i coraz większe zyskuje uznanie. Cel ma jasny i widoczny do którego idzie wytrwale, bezcelowemi nazwać by raczej trzeba pisma zabawione *panslawistyczno-socjalno-nihilistycznym pozytywizmem*, do rzędu jakich należy i pismo którego Szanowny Obywatel jesteś korespondentem. Nie dziwny się wcale, że istnienie *Kurjera* kole w oczy ludzi których sumienie może niezbyt czyste, bo *Kurjer* nie będący na nieczym żółdzie zwykł śmiało wypowiedzieć prawdę podług swego przekonania i sumienia.

OD REDAKCJI

Administracja *Kurjera Paryzkiego* wysyła numeru tegoż pisma tylko abonentom, Uprasza je jednocześnie Szanownych Abonentów, którzy się jeszcze nie uiszcili z opłaty, o przesłanie mandatem pocztowym swojej prenumeraty, jeżeli nie chcą mieć przerwy w odbiorze takowego. (WYDAWCA).

Lista druga dobrowolnych ofiar dla wspomnienia przeszło 80 letniemu Starcowi Antoniemu Malczewskiemu, będącemu na Syberji:

Pan Artwiński.....	fr. 1	»
« Gottowt Ferdynand.....	» 3	»
« H. O.....	» 1	50
	7	50
Z pierwszej listy.....	31	70

Razem 39 20

Wyszło z druku staraniem Panny Conseilant, dzieło *Wronskiego* p. t. *LOIS SUPRÊMES DU MONDE*, z pośmiertnych rękopismów, w 1 Tomie in-4.

Skład *Boulevard de Strasbourg*, 64.

Cena fr. 20.

PHOTOGRAPHIE FRANÇAISE

A. STEPPOWSKI

Photographe

14, RUE DU TEMPLE, 14

PARIS

OBSZERNY SALON DO ZDEJMOWANIA PORTRETÓW

Na drugim piętrze.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.